

ARCHIL GULISASHVILI (Athens, Ohio)

Gustave Choquet rozmawia o swoim pobycie w Polsce po II wojnie światowej

Celem tej pracy jest opisanie mniej znanego epizodu z życia Gustawa Choqueta, a mianowicie jego podróży do Polski w latach 1946-1947. Gustaw Choquet jest słynnym francuskim matematykiem i czarującym człowiekiem. Widziałem go krótko wiele lat temu w Paryżu, prawdziwa jednak nasza znajomość zaczęła się we wrześniu 2002 roku, kiedy spotkałem go na konferencji z teorii potencjału w St. Priest de Gimel, którą zorganizowali Arnaud de La Pradelle i Denis Feyel. Ta wyjątkowo wspaniała konferencja odbyła się w posiadłości rodziny de La Pradelle w Correze, Francja. Każda dobra konferencja matematyczna jest udanym połączeniem nauki, zabawy i przyjaźni. W przypadku konferencji z teorii potencjału w St. Priest de Gimel dodałbym jeszcze piękną przyrodę, tchnienie średniowiecza, świetny stół i zapierające dech w piersiach widoki. Profesor Choquet brał w tej konferencji udział, górując nad nami jak prawdziwy patriarcha wielkiej rodziny matematyków. Miałem z nim wiele rozmów, a w trakcie jednej z nich wspomniał o swojej podróży do Polski wkrótce po zakończeniu II wojny światowej. Natychmiast wyraziłem zainteresowanie tą marginesową uwagą i poprosiłem Gustawa Choqueta, by opowiedział mi więcej o swoich przeżyciach w Polsce. Ustaliliśmy, że w czasie tej konferencji będziemy się spotykać regularnie i rozmawiać. Rozmowy były nadzwyczaj przyjemne; czasem przyjmowały charakter pytanie-odpowiedź, a czasem tylko profesor Choquet mówił, a ja notowałem. Wśród przyczyn mego wielkiego zainteresowania przedmiotem były moje własne silne związki z Polską i moja miłość do tego pięknego kraju. Niniejszy artykuł jest rezultatem moich rozmów z Gustawem Choquetem¹. Nie chciałem, by wyglądał on jak wywiad, w jego tekście nie ma

¹ Zawarłem w tym artykule głównie „polską” część moich rozmów z Gustawem Choquetem. Czytelnik zainteresowany filozoficznymi i matematycznymi poglądami Choqueta może sięgnąć po jego rozmowy z Nicolasem Bouleau, opublikowane w *Dialogues Autour de la Création Mathématique réunis par Nicolas Bouleau*, Association Laplace-Gauss, 1997. (Przypis Autora)

więc żadnych moich pytań i jest on świadomie napisany jako ciągła narracja profesora Choqueta. Rozmawiałem z nim po angielsku, który nie jest macierzystym językiem żadnego z nas, ale profesor Choquet włada nim dostatecznie dobrze, a ja zrobiłem wszystko, by moja edytorska praca była niewidoczna. Moje własne uwagi zawarte są w przypisach. A teraz ustępuję już miejsca profesorowi Choquetowi. *Autor.*

Przed wizytą w Polsce. Pytanie Bouliganda. Kiedy zaczęła się II wojna światowa, byłem żołnierzem francuskiego wojska. Podczas niemieckiej okupacji pozostawałem z rodziną (żona i dwoje dzieci) w Paryżu, nie mogliśmy bowiem opuścić tego miasta. Otrzymywałem niewielkie wsparcie od CNRS², które pomagało nam przetrzymać wojenne trudności. Po wyzwoleniu podjąłem badania matematyczne ze zdwojoną energią, a moim opiekunem był Arnaud Denjoy. Był on matematykiem twórczym i moje z nim rozmowy zawsze mnie cieszyły. Innym matematykiem, z którym pozostawałem w bliskich stosunkach, był George Bouligand. Miał on bardzo dużą rodzinę i musiał ciężko pracować na jej utrzymanie. Jego stosunek do matematyki był częściowo filozoficzny, a to utrudniało mu ścisłe wyrażanie swoich idei. Miał też liczne związki z krajami Europy Wschodniej, w tym z Polską, Rosją i Rumunią. W październiku 1945 odwiedził mnie w moim małym mieszkaniu i zaskoczył pytaniem, czy byłbym zainteresowany wyjazdem do Polski i pracą w świeżo otwartym Instytucie Francuskim w Krakowie. Od razu odpowiedziałem pozytywnie.

Instytut Francuski istniał już w Polsce przed II wojną światową. Po wojnie zdecydowano otworzyć go ponownie, a za jeden z jego celów uznać promocję francuskiej nauki³. Rząd francuski wysłał do Akademii Nauk pytanie, jakie dziedziny nauki były w Polsce najbardziej rozwinięte. Odpowiedź Akademii brzmiała: matematyka. Istotnie, matematyka polska była wspinała.

Wracając do pytania Bouliganda muszę powiedzieć, że istniał cały szereg powodów, by odpowiedzieć „tak”. Po szlachetnej stronie mojej decyzji było przeświadczenie, że Polska jest prawdziwym rajem dla matematyki. Co więcej, moja własna edukacja matematyczna była pod silnym wpływem polskiego czasopisma matematycznego *Fundamenta Mathematicae*: czytałem każdą pracę tam opublikowaną, za wyjątkiem prac napisanych po niemiecku. Mniej szlachetny był wzgląd na trudności powojennego życia we

² Centre National de la Recherche Scientifique. (Przypis Autora)

³ Instytut Francuski został otwarty w Pałacu Lubomirskich w Krakowie w 1946 r. Intencją rządu francuskiego była promocja w Polsce francuskiego języka, kultury i nauki poprzez organizację różnych imprez kulturalnych: seminariów, festiwali filmowych, wystaw itd. W 1949 r. rząd polski oskarżył pracowników Instytutu o szpiegostwo i Instytut zamknięto. Otwarto go ponownie w 1966 r. pod nazwą Czytelnia Francuska w Krakowie, a nazwę Instytut Francuski przywrócono w 1979 r. (Przypis Autora)

Francji i nadzieja na łatwiejsze życie w Polsce. W Paryżu żywność była racjonowana i na osobę przypadał funt mięsa na miesiąc, natomiast Polskę wyobrażałem sobie jako kraj rolniczy, a nadto liczyłem na dobrą pensję w Instytucie. Bouligand powiedział mi jednak, że jednym z wymagań na stanowisko profesora w Instytucie był stopień doktora, z tym zaś był pewien problem.

Teza doktorska i jej obrona. Do 1946 r. miałem 10 not w *Comptes Rendus* i 3 prace w innych francuskich czasopismach matematycznych. Nie spieszyłem się jednak z napisaniem i obroną rozprawy doktorskiej, wyobrażałem sobie bowiem, że będzie to prawdziwe zwieńczenie całej mojej dotychczasowej roboty. Podniecony ofertą Bouliganda, zacząłem bardzo ciężko pracować i w ciągu trzech miesięcy zdołałem rozwiązać trzy ważne problemy, postawione przez Lebesgue'a, Frécheta i *implicite* przez Baire'a, a pozostałe nierozwiązane od jakichś 20 lat. Uznałem, że ostatecznie mam dość wyników na stopień doktora. Obrona miała miejsce w marcu 1946 r. i po tej obronie gotów byłem udać się do Polski, by podjąć tam pracę w Instytucie Francuskim w Krakowie.

Podróż do Krakowa. Nikodym. Z Paryża pojechałem pociągiem do Pragi, mijając po drodze Szwajcarię i Austrię, ale po przybyciu do Pragi na pociąg do Krakowa musiałem czekać dwa tygodnie. W końcu tam dotarłem. Miasto nie było w czasie wojny zniszczone i to było przyczyną, dla której Instytut Francuski został otwarty najpierw w Krakowie, a nie w Warszawie. Natychmiast rozpocząłem poszukiwania wygodnego mieszkania dla mojej rodziny. Pomysł polegał na okresowej zamianie naszego małego mieszkania w Paryżu na większe mieszkanie w Krakowie. Dałem ogłoszenie do lokalnej polskiej gazety i bardzo szybko skontaktowała się ze mną rodzina żydowska, która potrzebowała przenieść się do Paryża, by tam czekać na wizy wjazdowe do Stanów Zjednoczonych. W ten sposób stałem się panem wspaniałego mieszkania w Krakowie. Wkrótce potem wróciłem do Paryża i zabrałem moją rodzinę do Polski. Nasz nowy adres w Krakowie był następujący: Aleja Słowackiego 8, VIII piętro.

Nasza pierwsza zima w Polsce była bardzo zimna, ulice pokrywały wielkie zasypy śniegu i kupy lodu. Zamiast samochodów używano do transportu sani. Moje obowiązki w Instytucie Francuskim polegały na wygłaszaniu wykładów z matematyki i organizowaniu odczytów z różnych dziedzin nauki. W Krakowie było wiele wspaniałych pałaców, pełnych pięknego wyposażenia. Jeden z takich pałaców, blisko krakowskiego Instytutu Matematyki, był oddany na potrzeby naszych wykładów. Pewnego dnia stwierdziłem, że moje audytorium znacznie zmalało. Byłem zaskoczony, wkrótce wszakże otrzymałem list od dyrektora Instytutu Matematyki, który mnie informował, że nie

ma powodu, by pracujący tam matematycy chodzili na moje wykłady, kiedy ja sam mógłbym przejść przez ulicę i przyjść do nich. Zdecydowałem wobec tego przenieść moje wykłady do Instytutu Matematyki i audytorium wzrosło ponownie. Podobało mi się bogactwo życia matematycznego w Krakowie, a zwłaszcza obfitość interesujących seminariów. Moim zdaniem nie było wówczas w Paryżu seminariów podobnej jakości; seminarium Hadamarda już nie istniało. W Krakowie, po seminaryjnych referatach, rozwijały się długie i ożywione dyskusje, po czym wszyscy uczestnicy zwykle szli do kawiarni. Życie biegło tam świątecznie, pamiętam dobre opery i mnóstwo cygańskiej muzyki.

Wkrótce po moim przybyciu do Polski poznałem wielu polskich matematyków, w tym Ważewskiego, Leję, Gołąba i Bieleckiego, którzy mieszkali w Krakowie. Największe jednak wrażenie wywarł na mnie Otto Nikodym. Był to matematyk wielki i jego nazwisko jest dobrze znane w środowisku matematycznym. Pamiętam ciekawą historię, którą mi raz opowiedział. Tuż przed wybuchem wojny Nikodym skończył pisanie dwóch książek. Chcąc ocalić je przed zniszczeniem, zdecydował się ukryć je w piwnicy swego domu. W dom jednakże trafiła niemiecka bomba i rękopisy przepadły. Była to dla niego wielka strata i to nie tylko ze względu na pracę, jaką włożył w ich napisanie, ale także i dlatego, że w jednej z nich zdefiniował i określił analogi filtrów i ultrafiltrów na kilka lat przed Cartanem. Nikodym nigdy nie napisał tych książek powtórnie.

Żona Nikodyma także była matematykiem. Co więcej, oboje interesowali się sztuką. Ona malowała farbami wodnymi, on zaś lubił grać na pianinie, choć nie miał żadnego formalnego wykształcenia muzycznego. Grał wolno, ale dobrze. Nikodym i jego żona wkrótce potem emigrowali na Zachód. Najpierw udali się do Paryża, potem do Anglii, a w końcu do Stanów Zjednoczonych, gdzie on uzyskał posadę nauczycielską w Kenyon College w stanie Ohio. Kiedy odwiedziłem Stany Zjednoczone na krótko przed Kongresem Matematycznym w Cambridge, MA, Nikodym zaprosił mnie na dwa tygodnie do Ohio, do zamieszkania w ich domu. Pojechałem do Ohio i powtórnie ich widzenie, jego i jego żony, sprawiło mi wielką radość.

Pamiętam, że raz Nikodym udzielił mi dziwnej rady, by nie próbować uczyć się języka polskiego. Uważał, że w przyszłości umiejętność mówienia po polsku będzie dla mnie bezużyteczna. Nie całkiem go posłuchałem. Pod koniec mego pobytu w Polsce mogłem trochę po polsku mówić, choć nie całkiem poprawnie⁴.

Wizyta we Wrocławiu. Steinhaus. Po raz pierwszy udałem się do Wrocławia, który stał się polskim miastem po II wojnie światowej, by wziąć

⁴ Mimo upływu tylu lat profesor Choquet ciągle jeszcze pamięta wiele polskich słów, akcent zaś ma całkiem dobry. W naszych rozmowach nazwy polskich miast i swój adres w Krakowie, a nawet „Polska Partia Robotnicza” wymawiał po polsku! (Przypis Autora)

tam udział w konferencji na cześć Banacha. Na konferencję przyjechało kilku matematyków francuskich, a ja byłem szczególnie rad widząc Denjoy. Spotkałem także kilku wybitnych matematyków polskich ze Lwowa, którzy po wojnie przenieśli się do Wrocławia. Kilku z nich, w tym Steinhaus i Knastrer, miało ładne mieszkania blisko rzeki. Kiedy odwiedziłem Wrocław po raz drugi, Steinhaus zaprosił mnie do siebie na sześć tygodni. Był człowiekiem wielkodusznym i wszechstronnym, interesującym się nie tylko matematyką czystą, ale także jej zastosowaniami, czasem wysoce nieoczekiwanymi. Po wojnie, w warunkach Planu Marshalla⁵, Polska otrzymywała ze Stanów Zjednoczonych rozmaite dobra, np. robotnicy wrocławscy otrzymali pościel łózkową i wiele innych rzeczy. Steinhaus zainteresował się sprawiedliwym rozdziałem tej amerykańskiej pomocy i w tym celu zaproponował posłużenie się „podziałem pragmatycznym”. Był to pomysł oparty na starym obyczaju francuskim, kiedy trzeba było podzielić kawał ziemi po zmarłym właścicielu między dwóch jego spadkobierców. Pomysł polegał na tym, że jeden ze spadkobierców dzielił, a drugi wybierał jako pierwszy. Steinhaus uogólnił tę metodę na przypadek, gdy spadkobierców było więcej niż dwóch i pokazał, że jest możliwe tak podzielić pomoc, by każdy z obdarowanych myślał, że dostał więcej niż oczekiwał. Interesował się także zastosowaniem matematyki w chirurgii, a nawet wymyślił instrument do lokalizowania kuli w ciele rannej osoby. W trakcie mego pobytu w domu Steinhausa dyskutowaliśmy o wielu problemach matematycznych. Byłem, na przykład, w stanie odpowiedzieć na jedno z pytań Steinhausa dotyczące problemu pościgu okrętu przez drugi okręt. Nigdy jednak tych wyników nie opublikowałem.

Moje życie w Warszawie. Kuratowski i Sierpiński. Kiedy w Warszawie otwarto filię Instytutu Francuskiego, przenieśli się tam. Ceremonia otwarcia Instytutu odbywała się w małym domku, który został specjalnie wzniesiony na tę okazję. Centrum Warszawy było niemal całkowicie zniszczone, a ruiny były wszędzie. Do wyburzania ruin używano specjalnych kul, a ponieważ nie było ciężarówek, resztki wywożono na drugi brzeg Wisły transportem konnym. Mosty nie przeżyły wojny i trzeba było wznosić mosty tymczasowe, spinając łodzie łańcuchami. Raz widziałem, jak taki łańcuch pękł i wszystkie wozy runęły do rzeki. Większość budynków rządowych i ambasad obcych krajów była ulokowana na przeciwnym brzegu Wisły, na Saskiej Kępie. Mieszkałem tam w tym samym domu, co dyrektor Instytutu Francuskiego. Był on historykiem sztuki, bardzo czynnym w promowaniu w Polsce francuskiej kultury, w tym w organizowaniu wystaw francuskich artystów.

⁵ Gustave Choquet się myli. Polska otrzymała pewną pomoc w ramach UNRRA, natomiast plan Marshalla zmuszona była, na żądanie Moskwy, odrzucić. (Przypis Redakcji)

Większość młodych pracowników Instytutu Francuskiego często chodziła na pchle targi, których mnóstwo było wtedy w Warszawie. Tam można było kupić wszystko, a w porównaniu z miejscową ludnością my byliśmy bogaci.

W Warszawie spotkałem Kuratowskiego, Sierpińskiego, Borsuka, Mycielskiego. Kuratowski był człowiekiem subtelnym, łagodnym i czarującym. Zajmował się topologią i analizą. Natomiast moje pierwsze kontakty z Sierpińskim nie były tak gładkie. Na zewnątrz Sierpiński mógł wydawać się nieprzyjazny, szybko jednak odkryłem, że był to człowiek miły i uczciwy. Jego polem badań były w owym czasie podstawy matematyki, a nadto zajmował się arytmetyką liczb pozaskończonych. Słynna Polska Szkoła Matematyczna została osłabiona przez ogromne straty w czasie wojny, do czego doszła emigracja. Kuratowski, Sierpiński i inni polscy matematycy podjęli trudne zadanie odbudowania Polskiej Szkoły po wojnie.

Życie matematyczne w Warszawie było bardzo aktywne. Uczęszczałem na różne seminaria i spotkania i byłem pod wrażeniem nie tylko interesujących rozmów i długich potem dyskusji, ale także faktu, że omawiano tam żywo również zagadnienia edukacji matematycznej. We Francji przedział między matematyką teoretyczną a edukacją matematyczną był o wiele szerszy. Badanie i nauczanie zwykle należały do różnych światów. Myślę, że polskie podejście łączące dyskusje nad badaniami i nad nauczaniem było właściwe. W seminariach brałem udział nie tylko jako słuchacz, ale także jako mówca. Miałem szereg odczytów na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego o swoich badaniach oraz o nowej wówczas teorii dystrybucji Schwartza. W czasie jednego z moich odczytów ktoś ze słuchaczy powiedział, że przed Schwartzem dystrybucje zdefiniował i badał Mikusiński. Zdecydowałem się pojechać do Torunia i porozmawiać z Mikusińskim o teorii dystrybucji.

Podróż do Torunia. Mikusiński. W drodze do Torunia zatrzymałem się w Poznaniu. W Toruniu miałem szereg dyskusji z Mikusińskim i bardzo szybko zrozumiałem, że jego teoria wyglądała na ogólniejszą od teorii Schwartza, ale obejmowała tylko przypadek półprostej lub produktu półprostych. Mikusiński był człowiekiem bardzo uczciwym i przyznał, że podejście Schwartza do dystrybucji było lepsze.

W Toruniu widziałem wiele kościołów z czerwonej cegły. Jeden z nich był znany z powodu interesującego zjawiska akustycznego. Osoba mówiąca cicho w jednym miejscu kościoła mogła być słyszana w innym miejscu, dość odległym od pierwszego. Mikusiński zainteresował się tym zjawiskiem, starannie je zbadał i w końcu opublikował pracę matematyczną, w której je wyjaśnił.

Raz Mikusiński mnie zapytał, czy pomógłbym mu spopularyzować we Francji jedną z jego zagadek, znaną jako „kostka Mikusińskiego”. Duży sześcián zostaje pocięty na 27 mniejszych sześciánów, po czym niektóre z nich

zostają sklejone, dając kilka nieregularnych struktur. Problem polega na złożeniu z tych kilku kawałków pierwotnego sześcianu. Mikusiński znalazł setki interesujących kombinacji takich kawałków prowadzących do takiej rekonstrukcji. Podobała mi się ta zagadka i obiecałem mu pomoc w wypromowaniu jej we Francji. Istotnie, kiedy wróciłem do Francji, pokazałem ją Brelotowi w Grenoble. Brelot miał przyjaciela, który interesował się takimi zagadkami. Przygotowano wiele egzemplarzy kostki Mikusińskiego, nie było jednak łatwo je sprzedać, wielu bowiem potencjalnych nabywców wolało mniejsze i lżejsze. Sugerowano, by robić je z plastyku, ale to podnosiło cenę. Wiem jednak, że w końcu pewną ilość kostek Mikusińskiego we Francji sprzedano.

Wezwanie w Krakowie na milicję. Stopniowo sytuacja polityczna w Polsce zaczęła się pogarszać. Rosły wpływy Rosji i silna była presja Rosjan na polskie władze. Myślałem, że Rosja chce dokonać pokojowej inwazji Polski. Znacznie później zrozumiałem, że była w to wciągnięta także Polska Partia Robotnicza.

Pewnego razu, podczas pobytu w Krakowie, zostałem wezwany do lokalnej komendy milicji. Nie miałem pojęcia o co chodzi. Na komendzie musiałem czekać tak długo, że byłem niemal zdecydowany odejść. W końcu zaproszono mnie do pokoju, gdzie milicjant po cywilnemu, z nogami na stole, zaczął mnie wypytywać pytając o kontakty w Polsce, nazwiska moich przyjaciół i treść moich prywatnych z nimi rozmów. Natychmiast zażądałem kontaktu z francuskim konsulem. To zrobiło na nim wrażenie i pozwolił mi odejść.

Powrót do Francji. Kiedy byłem w Krakowie, zaproponowano mi profesurę na Uniwersytecie Jagiellońskim, ale w tym samym czasie otrzymałem ofertę także z uniwersytetu w Grenoble na stanowisko maitre-de-conférence. Nie była to moja pierwsza oferta pracy z Francji. Na przykład, kiedy Jean Leray odwiedził Polskę, powiedział mi, że mógłbym dostać posadę w Paryżu. Nie przyjąłem jednak tej oferty, bo podobało mi się życie w Polsce i wolałem tam zostać. Oferta z Grenoble była jednak bardzo kusząca, był tam bowiem Brelot, z którym chciałem pracować. Zdecydowałem się więc ją przyjąć i przed opuszczeniem Polski przeprasilem moich polskich przyjaciół za odmowę przyjęcia ich uprzejmej propozycji.

W 1950 roku, kiedy już byłem we Francji, wyrzucono z Polski Instytut Francuski. Francuskich pracowników Instytutu poproszono o opuszczenie kraju w ciągu 48 godzin, przy czym wolno im było zabrać tylko rzeczy osobiste. Oficjalne wyjaśnienie tego kroku było takie, że Instytut Francuski

był schronieniem francuskich szpiegów⁶.

Po powrocie do Francji zmieniłem obszar moich badań naukowych, a moje kontakty z polskimi matematykami, mimo późniejszych wielokrotnych odwiedzin Warszawy i Krakowa, były w większości stracone⁷.

Thum R. Duda

OD REDAKCJI. Pradziadek Autora nazywał się Jan Chmielewski. Urodził się na mazowieckiej wsi, ale wzięty do wojska rosyjskiego trafił do Gruzji i tam pozostał. Po wyjściu z wojska pracował jako kolejarz, ożenił się i miał kilkoro dzieci. Jego córka a babka Autora, Leontyna Chmielewska, urodziła się już w Tbilisi. W rodzinie Chmielewskich podtrzymywano tradycje polskie. Autor z własnej woli w wieku 30 lat zaczął się uczyć języka polskiego, a kiedy w latach siedemdziesiątych przyjechał na 3 miesiące do Centrum Banacha, zachwycił się Warszawą, polską kulturą i polskim poczuciem wolności. Potem bywał w Polsce wielokrotnie, a od 12 lat przebywa w Stanach Zjednoczonych.

⁶ Ekspulsję Instytutu Francuskiego z Polski przypomniał niedawny list André Lassereza, który w 1947 r. był profesorem języka francuskiego i literatury w Instytucie Francuskim w Warszawie, do prof. Choqueta. Dziękuję im obu za łaskawą zgodę na posłużenie się tym listem. A. Lasserez napisał w swoim liście, że przyczyna ekspulsji była następująca: „To była Zimna Wojna między Rosjanami a USA i Rosjanie chcieli wyeliminować instytuty francuskie ze Wschodniej Europy. Uważali je za szkodliwe, wnosiły bowiem wiew świeżego powietrza spoza Żelaznej Kurtyny. [...] Lasserez wymienił w swoim liście podstawy dla ekspulsji Instytutu Francuskiego z Polski – areszt i dochodzenie w sprawie domniemyanych agentów francuskich tajnych służb w Szczecinie, francuską odpowiedź w postaci wypędzenia inspektorów polskiej szkoły elementarnej na północy Francji i w końcu wypędzenie Instytutu Francuskiego z Polski w listopadzie 1949 r. Oto inny jeszcze wyjątek z listu: „Milicja polska zachowywała się w sposób bardzo nieprzyjemny. Na przykład, aresztowali niewinnego francuskiego profesora w Krakowie na 24 godziny, ponieważ miał mikrofilm z Konstytucją Polski, którą napisał Jean-Jacques Rousseau”. (Przypis Autora)

⁷ W 1947 r. podróż do Polski odbył także młody matematyk amerykański Henry Helson, obecnie znany analityk. Opisał on swoje wrażenia z powojennej Polski w dwóch interesujących publikacjach: „Mathematics in Poland after the War”, *Notices of the American Mathematical Society* 44.2 (1997) oraz „Et les Séries de Fourier Devinrent Analyse Harmonique” w *Leçons de mathématiques d'aujourd'hui*, Paris: Cassini, 2000. Póki nie dowiedzieli się o tym niedawno ode mnie, żaden nie wiedział o wizycie drugiego. Jest rzeczą ciekawą porównanie ich wrażeń z Polski. Istnieje mnóstwo podobieństw: ta sama epoka, spotkania z tymi samymi matematykami w Polsce, racjonowanie żywności w Paryżu, dwutygodniowy postój w Pradze w drodze do Polski, Warszawa jako miasto ruin, pobyt u Steinhausa we Wrocławiu. Niektóre jednak z polskich doświadczeń Choqueta i Helsona były bardzo odmienne. Zainteresowanego czytelnika zachęcam do porównania obecnego artykułu z oboma cytowanymi artykułami Helsona. (Przypis Autora)